

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 24 (261). 16. VI. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



KURACJA ODTEUSZCZAJĄCA.

- Zdaje się, że pana męczy to masowanie?
- Cóż robić, muszę przecież dbać o swoją linię!...

Rys. Charlie, Kraków

Higieniczne mieszkanie.

W jadalni niema stołu, ni kredensu,
W sypialni gratów niema też połowy —
Salon? Przeżytek. — Salon niema sensu —
...Więc pocóż dzisiaj jest — lew salonowy?

Dziś nowoczesność już obłędu bliską —
Trzeba raz przecież być ze sobą
szczerym,
Bo ktoś domowe zakłada ognisko,
A w domu tylko ma... kaloryfery.

Oto o nowych meblach jest bajeczka —
Krzyżyk nad wszystkim co stare już
położ...

— Nie mamy w domu niestety łóżeczka,
A zatem pocóż słowo: ...nie cudzołóż?

ALI-BABA.

Lekcja higieny.

Rys. Charlie, Kraków



— Pamiętaj chłopcze, że czystość to piękno!
— To pani ładnie dbała o czystość!

W SOWIECKIM RAJU.

Pojechałem do Rosji Sowieckiej. Bo to niby sąsiedzi, a niewiadomo właściwie, co w nich za djabeł siedzi.

Przyjechałem do Moskwy, gdzie skierowali mnie do jednego takiego, co za „wolnomyśliciela” uchodzi, bo codziennie otwarcie do cerkwi na modlitwę chodzi. To postępowiec — mówili o nim — z reakcją bezbożniczą zerwał — a jakże, niczego się nie boi...

To ja do niego zajechałem. Jako że taki niczego się nie boi i wszystko co mu leży na sercu otwarcie powie. Przywitałem się z nim serdecznie i mówię:

— Towarzyszu, ja tu przyjechałem do zagranicznych gazet pisać — mnie chodzi o to, aby się dowiedzieć, jak wy zaspakajacie wasze fizjologiczne potrzeby...

Wtedy on zrobił się blady jak Kreml i mówi:

— Psst... psst... towarzyszu... co wy za kontrrewolucyjne myśli macie, kto mówi o zaspakajaniu potrzeb... o tem będzie czas pomyśleć, jak się piatiletka skończy... teraz nie wolno zaspakajać...

— No, ale pizcież jakoś żyjecie... Chciałbym to zobaczyć...

— To chodźcie ze mną towarzyszu na miasto — to wam pokażę... Poszliśmy.

Idziemy, idziemy, a tu skwar wielki. Pić się chce. Mówię więc:

— Towarzyszu, a możebyśmy się tak napili kwasu... he...

— To w ogonku trzeba stanąć... jak chce się pragnienie zaspokoić... to tylko w ogonku...

Stoimy więc w ogonku. Przyszła wreszcie na nas kolej. Wtedy, kiedy już miałem dostać kwasu — to właśnie wywiesili kartkę:

„Kwasu zabrakło — wydaje się tylko śledzić”...

— Towarzyszu — mówi mi mój znajomy nieśmiało — nie bierzcie tych śledzi, bo po śledziach nie ugasić pragnienia...

To nie wziąłem. Idziemy więc dalej. Idziemy, idziemy — a tu nagle głodny jestem. Mówię więc:

— Towarzyszu — ale zjeść tobym zjadł... co...

— Stoimy znowu stanęli w ogonku „żywnościowym”. Stoimy i tykamy ślinkę. A mój towarzysz mówi:

— Tu dobra kooperatywa... ryby dadzą... chleba dadzą... cukru dadzą...

Już byliśmy u drzwi — patrzymy — druga kartka:

„Ryby, cukier i chleb wyszły — wydaje się wykluwaczki i serwetki”

Towarzysz spojrział na mnie z dumą.

— A widzicie towarzyszu — wszystko jak na waszym zgniłym Zachodzie... kultura proletarjacka jest... ale ja wam nie radzę brać tych wykluwaczek, bo i co będziecie wykluwać... oczy...

To nie wziąłem, a serwetek też nie wziąłem. Więc poszliśmy dalej.

— Towarzyszu — głodny jestem, spragniony jestem, ale to wszystko pies wobec głodu serca — chciałbym zakosztować pocałunku proletarjackiej kobiety.

— A to musimy towarzyszu stanąć w ogonku — tu właśnie jest biuro pośrednictwa małżeństw na próbę... wybierzcie sobie towarzyszkę jak się patrzy...

Stoimy... Stoimy... Ale kiedy przyszła na mnie kolej, to wywiesili kartkę:

„Kontyngent małżeństw na rok 1935 i 1936 wyczerpany — przyjmujemy zgłoszenia na rok 1937”.

To wtedy już zakląłem. A mój znajomy na to:

— Towarzyszu, nie bądźcie taki w gorącej wodzie kąpany — w roku 1937 też będziecie odczuwać głód serca... kto wie, czy nie większy... co się odwlecze, to nie ucieciez...

To wtedy z rozpacy zachciało mi się spać. Poszliśmy więc do biura kwaterekowego. Dali mi kartkę do hotelu „Europa”. — Pokój nr. 2234.

Każę się zawieźć szoferowi — a on spojrział na adres i powiedział:

— Towarzyszu — to wy musicie trochę poczekać...

— Ja nie mogę czekać, ja jestem już senny... jedźcie tam towarzyszu.

— Kiedy ten hotel jeszcze nie gotowy... budowa hotelu „Europa” przewidziana jest w planie piatiletki na rok 1940...

Ładna perspektywa — za pięć lat dopiero zmruczę oko... Słabo mi... duszę się... czuję, że za chwilę stracę przytomność.

— Powietrza... — krzyknąłem — powietrza — chcę swobodnie odetchnąć.

A na to szofer:

— Towarzyszu, to was chyba zawiozę do biura paszportów zagranicznych... jak chcecie swobodnie oddychać, to tylko zagranicą...

GEER.

Z kosza redakcyjnego.

Włosi słyną z odwagi. Niedawno pewien dziennikarz francuski zgłosił się do Mussoliniego po wywiad na temat wyprawy abisyńskiej. Duce wyraził się.

— Moje plany są wielkie. Jestem wprost przerażony śmiałością mych zamiarów.

— Podobno stanowisko ambasadora Lipskiego jest mocno zachwiane.

— Dlaczego?

— Nie przewidział klęski Krakowa w meczu z Berlinem...

W MSZ-ecie narada. Urzędnicy są bladzi — ciągną węzełki, który z nich ma się podjąć przykrew misji zawiadomienia ministra Becka o przegraniu meczu z Berlinem. Wreszcie jeden wchodzi.

— Panie ministrze... — mówi głosem drżącym... — spotkała nas klęska!

— Dostyc — rzekł smutno minister. — Domyślałem się wszystkiego po tej minie... ha trudno... Zajmowaliśmy już jedno z pierwszych miejsc w Europie i nagle taki blamaż... to okropne... pojedę do Genewy. Parę mów... parę paktów... co jeden beck zepsuł, drugi Beck musi naprawić...

Kiedy chińskiemu premierowi w Pekinie doniesiono, że wojska japońskie ruszyły znowu naprzód — powiedział: „Uważam, że oni posuwają się za daleko“.

Ktoś patrząc na piękną panią — powiedział:

— Żebym nie wiedział, że to wszystko malowane, powiedziałbym, że prawdziwe...

Jakiś znawca kosmetyki przyglądając się lady X, zauważył:

— Jeśli jej uroda nie jest prawdziwa — to jest przynajmniej dobrze zrobiona.

MIEDZY MUZYKAMI.

— Jak jest po żydowsku Artur?

— Nie wiesz? — Rubinstein.

Z kosmetycznego gabinetu Laval.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Środek na porost g ł o s ó w!...

Bieg o nagrodę parlamentu francuskiego.

Rys. Charlie, Kraków



Faworyt.

PIĘĆ MINUT Z PREMIEREM LAVALEM.

— Bon jour, panie ministrze! — powiedziałem, wchodząc posuwistym krokiem do gabinetu francuskiego szefa gabinetu.

— Jestem już premierem — zauważyła skromnie p. Laval.

— Rzeczywiście — przepraszam bardzo... — Ale tak przyzwyczailem się do pana jako do ministra, że doprawdy trudno mi jest odzwyczaić się. Pan minister wybacz...

— Pan premier... — poprawia mój rozmówca.

— Mniejsza z tem! — przerywam już zniecierpliwiony p. Lavalowi. — Zresztą skąd p. premier wie, czy jest jeszcze premierem? — Może właśnie teraz w kuluarach parlamentu decydują się pańskie losy?

— To prawda — przyznaje mi rację p. Laval. — Lewica i prawica mogą sobie podać ręce...

— T. zn. lewicę i prawicę?

— Tak jest — i wtedy może być krucho.

— Miejmy jednak nadzieję, że tak źle nie będzie i że lewica nie poda prawicy prawicy, a prawica lewicy lewicy...

— Panu w głowie tylko żarty! — użyna się prem. Laval — tymczasem sytuacja jest bardzo poważna. Frank chwycie się na nogach. Statki i samoloty wywożą złoto. A przecież złoto jest podstawą waluty...

— Ja pana wybawię z tej trudnej sytuacji.

— Dobroczynco! — zawołał premier, składając ręce, jak do modlitwy.

— Wie pan, kto może dać Francji złoto?

— Kto?

— Dunikowski.

Przez pół godziny nie mogłem uwolnić się z silnych objęć prem. Laval.

Felix.

RADJOAMATOR.

W przedziale pociągu pospiesznego Warszawa—Paryż siedzi dwóch pasażerów: wytworny Anglik i Żyd chasyd.

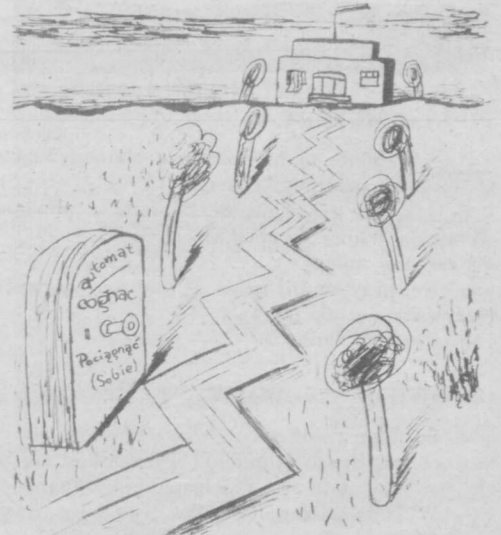
Jest piątek wieczór: Nabożny izraelita przygotowuje się do modlitwy wieczornej i zakłada wszystkie skomplikowane przybory.

Anglik przygląda się z zainteresowaniem całej modlitwowej aparaturze i pyta wreszcie:

— Czy Londyn też pan łapie na to?

Z budownictwa wojskowego.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Wymarzona droga dla pułkownika!

Zakątek kosmetyczny.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Nie czas żałować „ruż”...

PIEKŁO MATURY.

Na egzaminie maturalnym z historii wizytator pyta uczenicę imieniem Helena:

— Jak się nazywała ta kobieta, z powodu której wybuchła wojna trojańska?

Uczenica milczy.

— No, przypomnij sobie — pomaga nauczycielka. — Nazywała się tak jak ty...

— Rozenberżanka?!

ODPOWIEŹ NA CZASIE.

— Co mam robić z tym wierzchowcem, którego niedawno tak drogo kupiłem? Prezentuje się świetnie, ale zawodzi stale na wyścigach międzynarodowych.

— Wypada ci zmienić tylko jego imię. Nazwij go... „Liga Narodów”.

PRACOWITY.

— Ty leniuchu, ty nic nie robisz!

— Jakto nie? A kto dzisiaj skończył 25 lat, jak nie ja?!

ZROZUMIAŁE OKREŚLENIE.

— No i cóż panie Apfeltrost, jak tam u pana?

— Żeby ja miał takie zdrowie, jakie są moje interesy, a takie interesy jak moje zdrowie, toby ja już mógł wyjechać na parę tygodni do Zakopanego...

A JEDNAK.

— Szczęściarzu, ten Ford! Wciąż sobie jeździ samochodem!

— Nie wciąż, nie wciąż! Przecież przyszedł na świat, aha!

CO TO JEST
HIGJENA?

Hasła higieny słyhać dookoła: higjena matki, dziecka i mężczyzny, higjena oka, ucha, nosa, czoła, higjena pracy, jedzenia, bielizny... Lecz gdy tak bardzo to hasło jest w cenie, gdy zewsząd mówią nam wciąż o higjencie, dowód, że jednak wciąż higieny niema — bo większość nie wie, co to jest „higjena”...

Tu przypomina się ta anegdota: na wieś profesor ucał się uczony i spytał chłopca: „Jaką tu napotkać możnaby faunę i jaka te strony ożywia flora?” — A chłopiec mu odpowie: „Fauny tu u nas nie było nijakiej, a Flora nam się puściła w Krakowie”...

Higjenę również los spotyka taki...

I. TOLD.

MÓJ PIERWSZY DZIEŃ.

Zostałem przyjęty do zakładu kosmetycznego. Mam udzielać porad. Wchodzą do salonu piękności. Jest tak cicho, że słyhać, jak paniom rzęsy rosną.

— O jej! — wołam — na widok jakiejś trwale ondulowanej piękności — tej pani włosy dębem stanęły...

Podchodzi do mnie jakaś gruba jeźmość. Pyta się przymilnym głosem:

— Mistrzu, jak pan sądzi, czy dałoby się z mojego noska zrobić nos rzymski?...

Patrzę na nią badawczo.

— Rzymski tak... ale za rzymsko-katolicki to nie ręczę...

Ta się odrazu obraziła i nazwała mnie „rasistą”.

Przypatruję się jakiejś tysięcej starszej damie, która dopytuje się, ile kosztuje „trwała ondulacja”.

Odprowadzam ją na bok i mówię jej prosto z mostu.

— Moja paniusiu — po co wyrzucać pieniądze za okno — zwykła ondulacja wystarczy — i tak za tydzień wypadnie reszta włosów...

Też się obraziła, a ja przecież dobrze jej życzyłem. Postanowiłem więc być uprzejmym, bo przecież na to mnie zaangażowali. To wtedy przyszła do mnie jedna pani i pyta:

— Ach, to pan jest tym sławnym mistrzem, który udziela porad kosmetycznych — niech mi pan powie, czy drogą masażu nie dałoby się z mojego nosa zrobić nosa rzymskiego?

— Ależ tak... nawet dwa... — odpowiadam uprzejmie, a ona się znowu obraziła.

I jak tu dogodzić kobietom. Ale ta następna to już naprawdę nie miała powodu, odniosłem się do niej tak serdecznie. Napróżd czule się nr nią patrzyłem, a ona zapytała mnie filuternie:

— Co się tak na mnie patrzysz — mój mały?

— A bo pani mi tak moją babkę przypomina — powiedziałem i ucałowałem ją w mankieta.

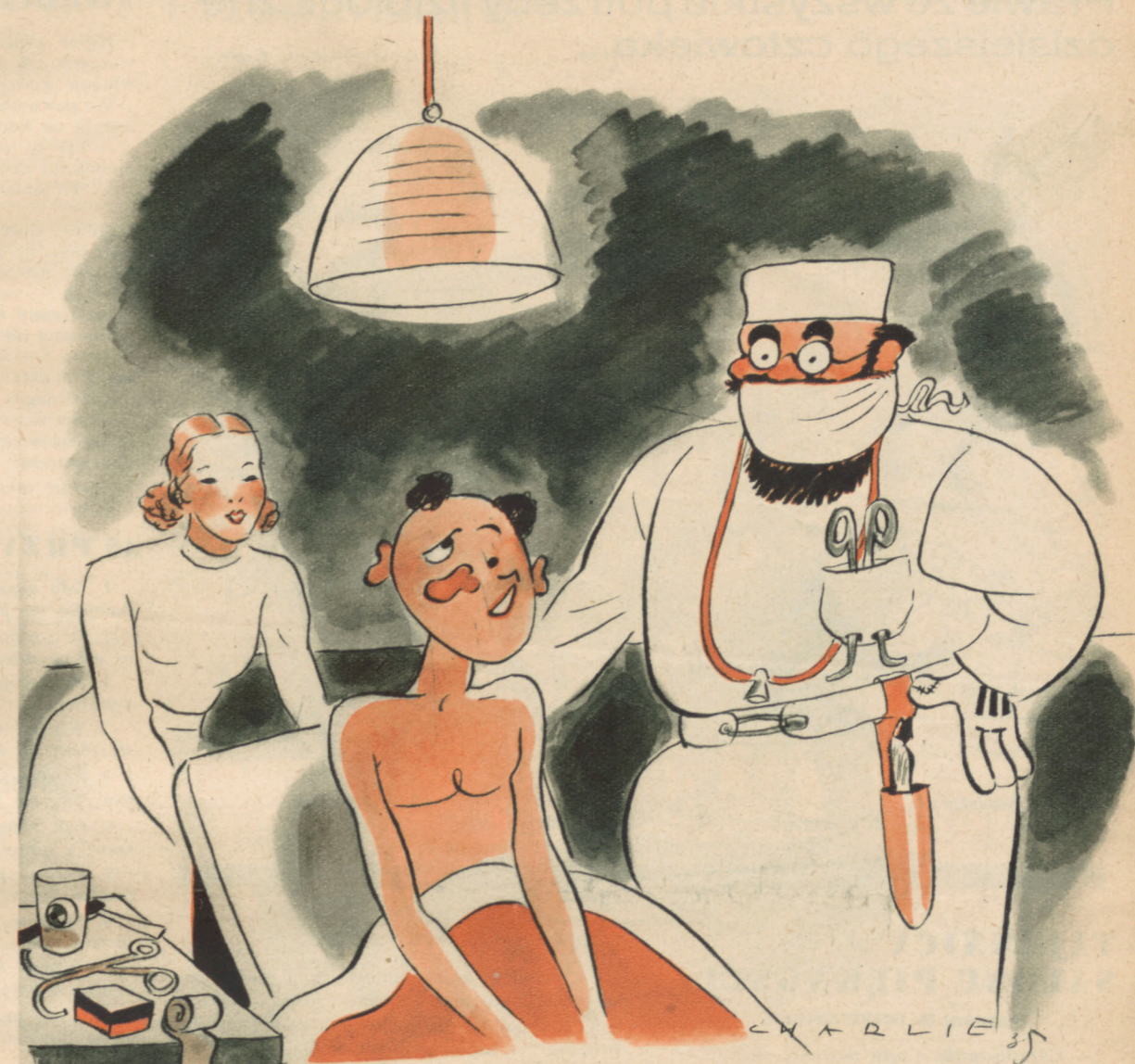
— Ależ młody człowieku — ja do ciebie po poradę, jaki kolor włosów radzisz mi dziś... ciemno-beige, czy rdzawo-krwawy...

A ja jej na to:

— Dla pani to najpiękniejszy siwy.

Po operacji kosmetycznej.

Rys. Charlie, Kraków



— Panie doktorze, czy jest pan pewny, że nie pozna mnie teraz żaden z moich wierzycieli?

To ona się znowu obraziła. Potem przyszła do mnie niesłychanie zażywna pani.

— Niech mi pan poradzi — mówią mi ludzie, że jestem podobna do Liljan Harvey — tylko jestem od niej trochę pełniejsza. Co mam zrobić, żeby trochę stracić na wadze...

— Niech pani jada dużo mącznych potraw i dużo słodyczy — poradziłem jej szczerze... niech pani wystrzega się wszelkiego ruchu...

Od pół godziny stał już koło mnie dyrektor salonu piękności i przysłuchiwał się z zainteresowaniem moim radom. Potem odciągnął mnie na bok i powiedział:

— Proszę pana, ale panu to zaleciłbym dużo ruchu, niech pan idzie sobie trochę pobiegać na ulicę i nie wraca tu już więcej!

ZETGE.

DUŻA RÓŻNICA.

W kawiarni przy stoliku siedzi jakiś grubas. W pewnym momencie podchodzi do niego jeden z gości i zapytuje:

— Przepraszam bardzo, czy nie usiadł pan przypadkowo na moim kapeluszu?

— A jak wygląda pański kapeluszu?

— Mięki, szary...

— Nie, proszę pana — odpowiada flegmatycznie grubas. — Ja siedzę na sztywnym, czarnym!...

RZECZY CIEKAWY I POŻYTECZNE.

— Co ty wyprawiasz? — spytał garbarz swego pomocnika, który wyprawiał skórę.

— Powina pani więcej dbać o linję! — powiedziała żyrafa do świni.

— Można ją do rany przyłożyć! — powiedział sanitariusz, wręczając rannemu kawałek gazy.

— Wiem dobrze, co w prawie piszczy! — powiedział sędzia, studując kodeks.

Pewien znany dentysta warszawski tak dobrze leczy swych pacjentów, że ci potem mogą doskonale gryźć... ziemię.

— Tego tylko brakowało! — wykrzyknął gość, gdy gospodarz postawił na stole butelkę koniaku.

— A to wybory kawał! — zawołał pewien pan, jadając z apetytem wielki kawałek szynki.

Zmodernizowana złota myśl:

— Miej serce i patrz przez palec!

MECENAS WACUŚ.

KOMPLEMENT CZY OBRAZA?

— Dlaczego nazwał pan swoją przeciwniczkę „wypasioną gęsią”? — pyta sędzia.

— Panie sędzio, to przecież tylko komplement! — Chciałem jej tylko zaznaczyć, że poprostu zjadłbym ją z miłości!...

Prawie że wszystkie potrzeby fizjologiczne dzisiejszego człowieka...

Rus. J. Bickels, Lwów



1. Powietrza!...

4. Pokarm...

2. Więcej ruchu!...

5. Zasłużony sen!...

3. Ciągnięcie...

TAJEMNICA SALONU PIĘKNOŚCI.

Napisał B. BRZEZIŃSKI.

- Uszanowanie! Czem możemy służyć?
— Proszę mi przyciąć nosa i podłużyć wąsa!
- Chyba odwrotnie, szanowny panie!
— Tak, jak mówię! Chcę mieć inny nos...
— Służę bardzo? Jaki? Grecki, prosty, prosty sierpowy?...
- Grecki!
— Grecki nosek raz!
— Włosy proszę na jasno.
— Cudownie! Teraz będzie pan szanowny: jaśniej panem! Ha, ha, dobry dowcip, nie?
- Mało gadać, więcej robić! Uszy proszę zmniejszyć, oczy na piwne...
— Jakie piwko? Jasne, ciemne, mieszane?
— Jasne!
— Służę! Stópkę można nieco zmniejszyć?
— Można.
— A który numerek ma szanpan?
— 28!
— Zrobimy na 27! Śliczna liczba: dzieli się przez 3 i przez 9...
— Dobra. Teraz wygładźcie mi cerę i wyrównajcie zęby!
- Służę bardzo! Równe ząbki, pasują do gąbki! Dobry dowcip, nie?
— Mniej gadać! No, jak tam mój nos?
— Leży, jak ulany! Teraz pan szanowny jest większy Grek, niż sam Venizelos!
— Rzeczywiście! Zmieniłem się zupełnie! Inne włosy, nos, uszy... A wiesz pan, pocio to zrobiłem?
— Słucham bardzo!
— Bo kiedy mnie wypuszczali po pięciu latach z więzienia, naczelnik powiedział do mnie: „No, myślę, że teraz zmienisz się zupełnie!” Więc zmieniłem się, bo mu to przyrzekłem... A teraz, bracie, ręce do góry! Dawaj forse!

TEMIDA.

- Świadek złożył przysięgę i powinien mówić tylko o tem, co sam widział, a nie o tem, o czem słyszał tylko — poucza sędzia świadka. — Kiedy świadek urodził się?
— O tem tylko słyszałem, panie sędzio.

TRZECIA RZESZA.

Hitler zwiedzał niedawno jeden z dobrowolnych obozów pracy pod Berlinem. Była właśnie godzina druga po południu.

W pewnym momencie wszyscy robotnicy wstają na komendę i zaciskają pasy.

— Co to znaczy? — zapytuje Hitler komendanta obozu.

— To obiad, wodzu!

Hitler, Goering i Goebbels zastanawiają się nad tem, co każdy z nich zrobiliby w razie upadku ustroju narodowo-socjalistycznego.

— Ja — mówi Goering, ustrojony w jakiś fantastyczny mundur — ubrałbym się po cywilnemu i nikt nie poznałby mnie.

— Ja — dodaje Goebbels — włożyłbym stary chałat i wszyscy braliby mnie za wschodniego Żyda.

— Ja zaś — kończy Hitler — wogóle nie mam się czego obawiać: jestem przecież cudzoziemcem!

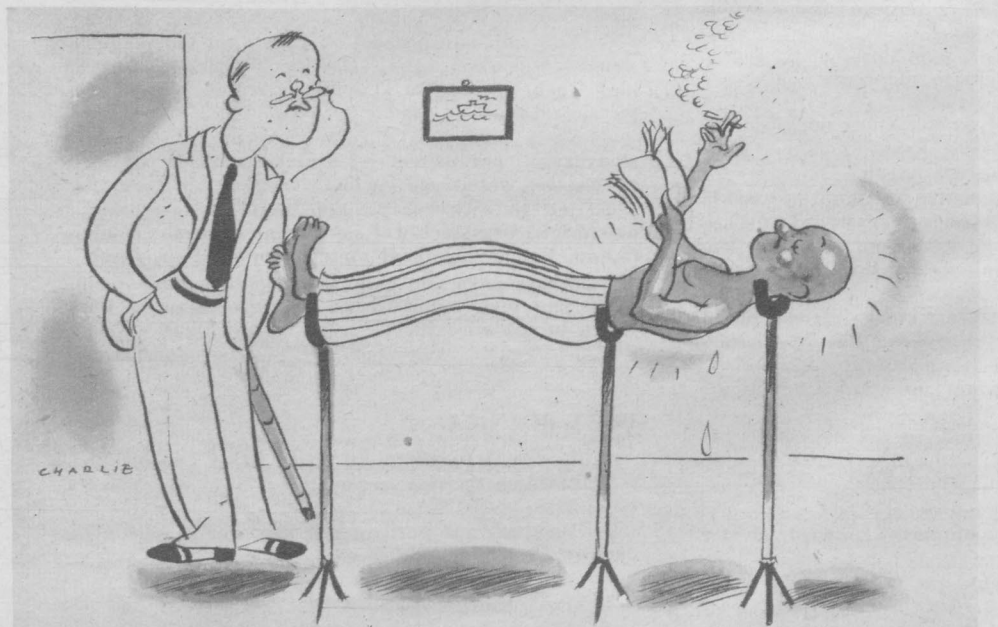


10 PRZYKAZAŃ PIĘKNOŚCI:

1. Gdy wyglądać będziesz pięknie — przy jaciółka twoja pęknie!
 2. Bez różnicy płci i wieku — kąpcie się w oślicy mleku!
 3. Pamiętajcie stare, młode, że złość psuje wam urodę!
 4. Kiedy słońce zbyt mocno praży, pieców strzeżcie się na twarzy!
 5. Pamiętajcie, drogie dzieci, nos pudrować, gdy się świeci!
 6. Jak z doświadczeń mych wynika: wiał sport i gimnastyka!
 7. Jeszcze jedną daję radę: różem kraście twarz białe!
 8. Na noc myjcie śnieżne ząbki, a twarz bielcie przez otrąbki!
 9. Włosy barwić jest nieładnie, każdy sztukę tę odgadnie!... Ale, reasumując:
 10. Jeśli masz wródną twarz — w domu siedź nieboga, nie skusisz nikogo!
- (Rady doświadczonej matki spisał: b).

Po Zielonych Świątkach.

Rus. Charlie, Kraków



— Cóż to, kształci się pan na fakira?

— Gdzie tam — spaliłem się na słońcu i nie mogę ani siedzieć ani leżeć!...

TAJEMNICE KOSMETYKI.

Napisał MECENAS WACUŚ.

Naczelnym dyrektorem fabryki kosmetyków „Kosmopol”, pan Heljodor Bumski był zły i zdenerwowany.

— To skandal, panie Puderek! — powiedział do kierownika wydziału sprzedaży i reklamy. — Zbliża się lato, a myśmy jeszcze dotąd nie wymyślili żadnego nowego artykułu. Zeszłorocznej „Opaliny” nikt już nie kupuje. Mamy na składzie cztery tonny tego świństwa. Ludzie wolą opałać się bezpośrednio od słońca. Co robić?

— Musimy wprowadzić modę na białą cerę! Przy dobrej reklamie powodzenie mrowane! Mam już parę pomysłów. Niech pan posłucha: „Zapewnione szczęście masz, gdy wybielisz sobie twarz!”, „Otoczą cię mężczyźni roje, gdy wybielisz lica swoje!”, „Cery biel — życia cel”, „Cera biała niby śnieg, ukrywa kobiety wiek!”...

— No, dobrze — przerwał dyrektor Bumski — ale w zeszłym roku glosiliśmy przecież: „Opalona na brązowo, bedziesz mody królową!”

— To głupstwo, panie dyrektorze! Już ja to wezmę w swoje ręce.

Następnego dnia pan Puderek rozpoczął iście amerykańską kampanję reklamową. Ze wszystkich słupów, ścian i parkanów krzyczały olbrzymie plakaty: „Ostatni krzyk mody — biała cera!”, „Gdy cera biała u pani, każdy złoży serce w dani!”, „Białość to zdrowie!”, „Śnieżna cera krzepi!” Z obłoków spadał deszcz ulotek, rzucanych przez samoloty: „Kobieta czarna jak murzynka, budzi odrazę!”, „Biała twarz to biała dusza!”

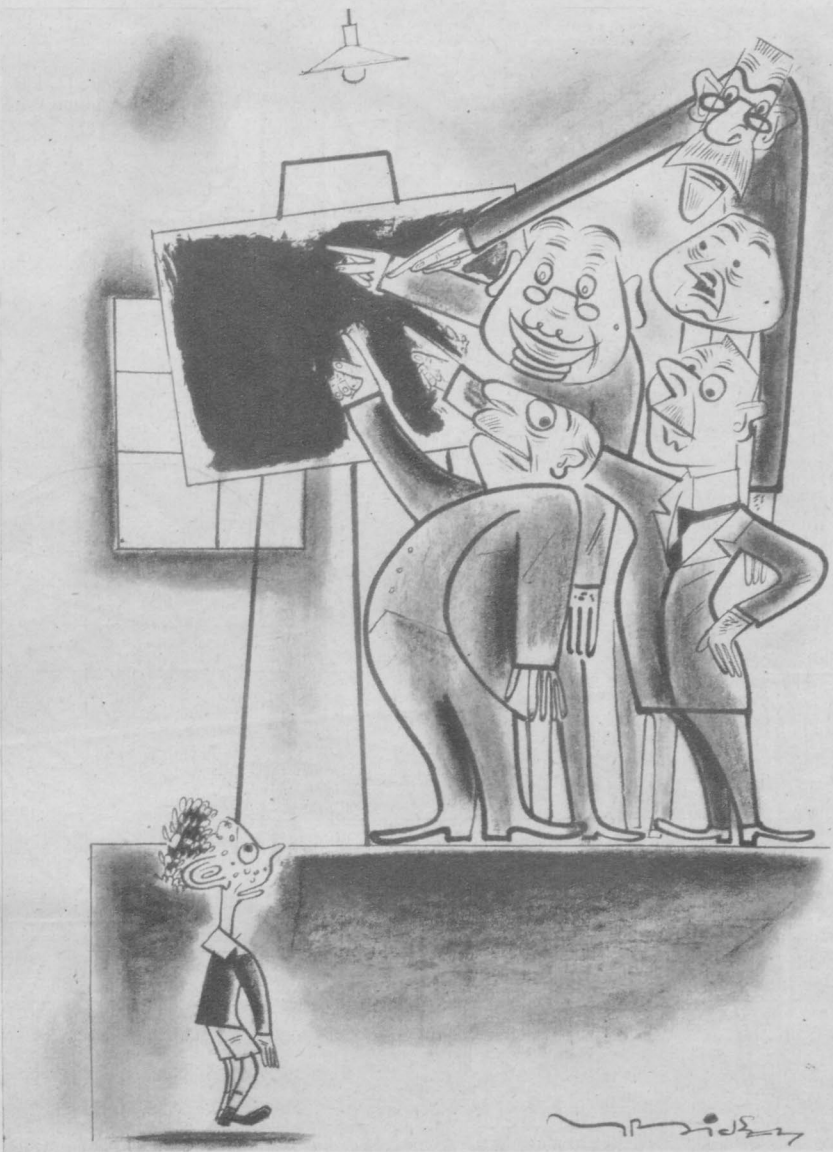
Wszystkie kina wyświetlały film propagandowy, pouczający o strasznych skutkach opalenizny i zbawiennym wpływie białej cery na zdrowie, szczęście i urodę.

Po tygodniu pan Puderek wpadł jak bomba do gabinetu dyrektora Bumskiego.

— Teraz albo nigdy! — zawołał. — Musi

Przed maturą!

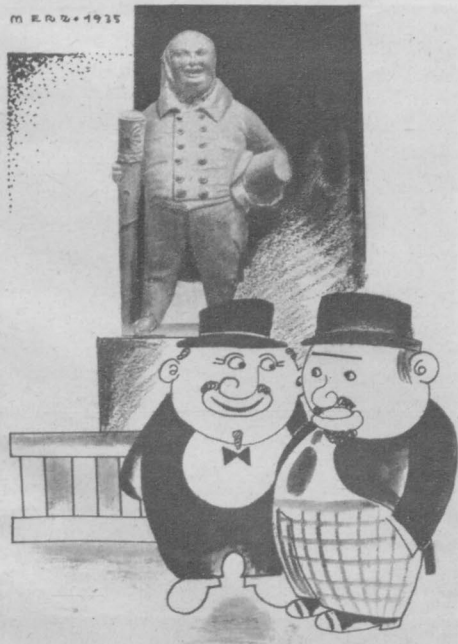
Rys. J. Bickels, Lwów.



Kult ciała profesorskiego!...

Wszystko dla higieny!

Rys. S. Merz, Lwów



— Panie Salo, teraz to pan mi przypomina tonącego!
— ???
— Tonący też się b r z y d k o chwyta...

ny już jutro rzucić na rynek jakiś środek przeciwko opaleniznie!

— Ma pan już jakiś krem, albo maść?

— Jeszcze nie, ale to drobiazg! Najważniejsza rzecz, to dobra nazwa! Proponuję „Śniegolinę”, albo „Bielas”!

— Hm... „Śniegolina” brzmi doskonale; ale z czego będziemy to wyrabiać?

— Jakto z czego? Mamy przecież na składzie cztery tonny „Opaliny”!

— Przecież „Opalina”, to środek na brunatną cerę...

— Może pan być spokojny, panie dyrektorze, że przy takiej reklamie napewno będzie bielić!



DZENTELMEN-KRYTYK.

W jednym z salonów Sztuki wystawiono akt kobiecy Weissa. Artysta przez plecy modelki przerzucił jedynie barwny szal. Przed obrazem stoi w milczeniu grupa mecenasów sztuki. Nagle jeden z nich rozpoznawszy modelkę, zachwyca się:

— Ach, świetne, ładne...

— Ładne, to tak — odzywa się drugi znawca sztuki — ale już takie oklepane!

JEDYNE WYJŚCIE.

— Mój wujek, który jest poławiaczem perel, tyle ich w tym roku wyłowił, że poprostu nie wie, co z niemi robić.

— Niech sprzedaje, jako kasze perłową!

Z dziedziny wynalazków.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Magnez, jako środek na zezę...

Jak sobie mały Jaś wyobraża defiladę przed generałem Rydzem-Śmigłym!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Defilada — w prawo patrz!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA - W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE I LITOGRAFICZNE „KURIER” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE P. 1925